

# WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMERATA.

Na rok. . . . . fr. 12  
Na pół roku. . . . . fr. 6  
Na trzy miesiące. . . . . fr. 3  
Dziennik wychodzi trzy razy  
na miesiąc.

N<sup>o</sup> 22 i 23.

DNIA 7 CZERWCA 1856 ROKU.

Wszelkie zgłoszenia się ty-  
czące się prenumeraty lub nie-  
odbierania niniejszego pisma,  
tudzież przesyłanie pieniędzy,  
mają być adresowane : à  
M. Alphonse Potrykowski, rue  
Neuve-St.-Paul, 14, à Paris.

## RZECZY KRAJOWE.

Dziennik *Czas* z d. 28 maja, podaje dosłownie, w języku w którym była powiedziana, mowę Cesarza Rossyjskiego, mianą w Warszawie d. 23 t. m. przy przedstawieniu mu duchowieństwa, wyższych władz i marszałków szlachty. Mowa ta, jak się pokazuje, zaraz spisana, nietylko niepoprawnością swą, ale i duchem i mniejszym na efekt za granicą obrachowaniem, znacznie różni się od wersyi przysłanej dzienikom belgijskim przez ich urzędowych korespondentów.

« *Moi, j'arrive au milieu de vous avec l'oubli du passé, animé de meilleurs intentions pour le pays. C'est à vous à m'aider à les réaliser; mais avant tout, je dois vous dire, que les positions doivent s'éclaircir des uns vis-à-vis des autres. J'entends que l'ordre établi par mon père soit maintenu: ainsi, avant tout, point de rêveries; ceux qui voudraient continuer à en avoir, je saurai les contenir et inspecter que leurs rêves ne dépassent la sphère de leur imagination. — Les vôtres ont combattu à l'égal de tous les autres. Voici le Prince (Gorzakow), qui est témoin qu'ils ont bravement versé leur sang pour la patrie. Je suis donc animé des meilleurs sentiments pour tous: la Pologne.... la Finlande et la Pologne me sont également chères que les autres parties de mon Empire. Mais il faut que vous sachiez, que pour le bien de la Pologne et des Polonais eux-mêmes, ils doivent être unis pour toujours à la grande famille des Empereurs de Russie. — C'est à vous messieurs, de me faciliter ma tâche; mais je vous répète, messieurs, point de rêveries, point de rêveries!* »

### Tłumaczenie :

« Przybywam do was, puszczać przeszłość w niepamięć, i ożywiony najlepszymi dla kraju chęciami. — Do was należy wspierać mnie w ich urzeczywistnieniu; lecz przede wszystkim winienem wam powiedzieć, że stanowisko jednych względem drugich musi się wyjaśnić. — Chcę aby stan rzeczy zaprowadzony przez mego ojca został utrzymany; a więc przede wszystkim — żadnych marzeń; tych, którzyby chcieli je nadal przechowywać, zdolam powstrzymać i pilnować aby ich urojenia niewyszły z zakresu imaginacyi. Wasi walczyli równo z innymi. Oto książę (Gorzakow), który był świadkiem jak odważnie wylewali krew swoją na obronę ojczyzny. Jestem zatem ożywiony najprzychylniejszymi uczuciami dla wszystkich; Polska.... Finlandya i Polska są mi równie drogie jak inne części mojego Państwa. Lecz trzeba abyście wiedzieli, iż dla dobra samejże Polski i Polaków, winny one być połączone nazawsze z wielką rodziną Ce-

sarów Rossyjskich. — Do was należy Panowie, ułatwić moje zadanie, ale powtarzam wam, żadnych marzeń, żadnych marzeń! »

Dzienniki warszawskie d. 15/27 maja ogłaszają następny Akt łaski Cesarza Rossyjskiego dla Emigracyi Polskiej :

« *N. Cesarz, pragnąc okazać ojcowską swą łaskawość tym, którzy wydaliwszy się nieprawie z Królestwa Polskiego lub Zachodnich gubernii, objawia żal z powodu popełnionego błędu i zechęć wrócić do Ojczyzny, a zarazem dać im dowód zapomnienia o dawnych ich postępach, upoważnia swe Missye zagraniczne do przyjmowania od nich prośb o dozwolenie powrotu do ojczyzny, mieć chęć, aby ci, którym dozwolony zostanie powrót do kraju, nieulegali żadnym jakiegobądź rodzaju dalszym poszukiwaniom lub odpowiedzialności sądowej, lecz przeciwnie, od dnia powrotu wrócili do praw swych cywilnych co do pochodzenia, i aby ci z pomiędzy nich, którzy po powrocie swym sprawować się będą w ciągu trzech lat nienagannie, przypuszczeni zostali do służby rządowej, gdzie znajdą sposobność stania się użytecznymi i dania dowodu szczerości swych uczuć.* »

» *Z pod tej atoli łaski monarszej wyjmują się ci z pomiędzy wychodźców, którzy postępkami swemi dowiedli lub nieprzestają dawać dowodów niepoprawnej nienawiści swęj dla Rządu Rossyjskiego.* »

Niewiele mamy zrobić uwag nad tym ukazem rossyjskim. W pierwszych chwilach po podpisaniu pokoju 30 marca, boleść niewymowna i rozpacz ogarnęły Emigracyą. Zły duch czatuje na takie upadki ludzkie aby szeptać złe rady. Więc niejednemu wówczas przychodziły marzenia — podać rękę Rossyi. Niejeden oddawał się urojeniom, że wróciwszy pod Rządy nienawistne Polsce, pożytecznym jęj przecieć być może. Cesarz Alexander ostrzega dzisiaj : « *żadnych marzeń, żadnych złudzeń!* » Służba, od krzywdy czci własnej poczęta, pewno Ojczyźnie korzyści nieprzyniesie. Kto wróci do kraju, musi « *dowieść szczerości swych uczuć dla Rządu.* »

Czyż dlatego przypuszczamy, że nikt z amnystyi korzystać niebędzie? Bynajmniej. Są między nami tacy, którzy nędza, ciężkie rodzinne lub osobiste nieszczęścia tak przygniotły, że pod ich brzemieniem, wagi moralnych względów nieczują. Ci sobie powiedzą : niemamy siły trwać dłużej. — Tych z całęm współczuciem i wyrozumiałością żegnając, musimy przecieć wyznać, że Emigracya niestraci z ich wyjazdem ani jednej politycznej jednostki.

Mniemamy tylko, że nikt z żyjącym głosem sumienia polskiego wrócić do kraju nie może, i że ogromna wi-





kszość Emigracyi pozostanie w kategorii « *zuchwałych, niepoprawną nienawiścią Moskwy splamionych.* »

Polak z ojca i pradziada wziął na siebie obowiązek bronienia Ojczyzny, walczenia z jej i z cywilizacyi wrogami. Wojna z Moskwą jest jego tradycją i długo jeszcze może być jego powinnością narodową. — Cesarz Rosyjski niema mu nic do przebaczenia.

Nawzajem nikt z Polaków dziwić się nie może, że dzisiejszy akt łaski jest taki a nie inny, że kładzie za warunek potępić swą przeszłość i że rozgrzeszonego na próbę trzechletnią oddaje. Rządowi Polsce nieprzyjaznym niepodobna jest zezwolić, aby emigrant wróciwszy do kraju mógł mniemać, że pozostał wiernym swęj przeszłości i Ojczyźnie.

Są pewne warunki exystencyi moralnej człowieka, które ustąpien żadnych niecierpią. Ten co powiedział, że są z Niebem układy, dał znać że w Niebo niewierzył. Był dawniej w Japonii zwyczaj, że kto chciał wysiąść na jej łąd, deptać musiał po krzyżu i płać na niego. Tę drogę dzisiaj Cesarz Rosyjski Emigracyi polskiej do kraju otwiera.

Dzienniki warszawskie, obok doniesień co Cesarz Rosyjski w stolicy Królestwa Polskiego, każdej godziny raczył robić, lub kogo przyjmować, zamieszczają następne ukazy i postanowienia :

1° « Rada Administracyjna postanowiła co następuje : Osoby niekorzystające z amnestyi, za granicę zbiegłe w r. 1831, których nieobecność w kraju świeżo odkrytą została, a mianowicie : 1) Grabski Tadeusz, b. Porucznik 4go pułku Strzelców konnych ; 2) Kobylński Franciszek, b. Podporucznik w Korpusie Żandarmów ; 3) Makowiecki Ignacy-Błażej, b. Uczeń Szkoły Pijarów w Radomiu ; 4) Miączyński Włodzimierz, b. Podporucznik ; 5) Świentochowski Antoni, b. Podoficer 8go pułku piechoty liniowej ; 6) Żabicki Antoni, b. Dobosz 5go pułku piechoty liniowej ; — ulegają karze konfiskaty majątku, bądź już zasekwestrowanego, bądź następnie jeszcze wykryć się mogącego, a to wedle prawideł Postanowieniem Rady Administracyjnej z d. 2 (14) kwietnia 1855 r. wskazanych. Tytuły własności dóbr nieruchomości, tudzież kapitałów lub praw hipotecznych, do sześciu osób wymienionych należące, winny być, na mocy niniejszego Postanowienia, we właściwych księgach wieczystych na imię skarbu zapisane. »

2° Taż Rada Administracyjna wydała postanowienie, mocą którego « Wolność trudnienia się Starozakonnym zarobkami propinacyjnemi, do dnia 30 czerwca r. b. zakreślona, przedłuża się na rok następny... Starozakonni dzierżawiący, administrujący, albo sposobem zastawu trzymający dobra ziemskie prywatne, uiszczają mają opłatę przepisaną za konsensa Skarbowe na dzierżawę, administracyą, lub zastawę tychże, nie w stosunku liczby domów, taryfą podatku podymnego objętych, lecz w stosunku rzeczywistej liczby domów mieszkalnych, i t. d. »

3° « Najjaśniejszy Cesarz, w ojcowskięj Swęj troskliwości o byt wojskowych byłęj armii Polskiej, Najmiłościwiej zezwolić raczył, aby tym z pomiędzy nich, którzy,

po przeniesieniu ich z 3ej kategorii, weszli do służby i sprawują się w niej nienagannie, jeśli przesłużyli niemniej jak lat dwadzieścia po rokoszu, wrócone zostało prawo do otrzymania pensyi emerytalnej, z zaliczeniem do lat służby przeciagu czasu w teję przed rokoszem przepędzonego i z rozciągnięciem łaski teję do rodzin osób pomienionej kategorii w urzędowaniu zmarłych. »

Namiestnik Królestwa Polskiego, Ks. Gorczaków, przesłał do wszystkich missyi rosyjskich za granicą, następny okólnik w języku francuzkim, którego podajemy tłumaczenie.

Warszawa, 15 (27) maja 1856.

W. Panie,

Odstępując od swych błędów, znaczna liczba wychodźców polskich, okazuje chęć powrócenia do ojczyzny ; ale w niepewności losu który ją spotka, waha się prosić o łaskę.

Cesarz, nasz łaskawy Pan, niechce odpychać usposobienia wywołanego uczuciem, które choć późno się objawiło, jest jednakże prawem do jego miłosierdzia.

Puszczając wspaniałomyślnie w niepamięć przeszłość tych wychodźców, tak długo obłąkanych lub występnych, bez względu czy są rodem z Królestwa Polskiego, czy z Zachodnich prowincyi Cesarstwa, Najjaśniejszy Pan raczy przyjmować ich poddanie się i upoważnić ich do powrotu do ojczyzny, bez dalszego śledztwa lub odpowiedzialności sądowej. Pozwala również, aby wróciwszy odzyskali swe prawa cywilne, i aby tacy, którzy przez trzy lata potem nienagannie w kraju zachowywać się będą, przypuszczeni byli do służby rządowej, gdzie znajdą sposobność, stając się użytecznymi, dowiedzenia szczególności swych uczuć.

Ci tylko wychodźcy są z pod teję łaski wyjęci, których postępowanie świadczy o niepoprawnej nienawiści do rządu cesarskiego.

W. Pan upoważniony jesteś, zawiadomić o tym Najwyższym Rozkaze wychodźców polskich przebywających w .... i przyjmować prośby o łaskę takich tylko, którzy nie są objęci kategorią pomienioną.

Zechcesz W. Pan, dla dalszego skutku pomienionych prośb, przesłać je zwyczajnym porządkiem do Najwyższej decyzji J. C. Mości, władzom odpowiednim Cesarstwa lub Królestwa Polskiego, stosownie do pochodzenia proszących.

Dziennik *Czas*, w numerze z dnia 30 maja, czyniąc wzmiankę o wyjeździe Cesarza Alexandra, 28 t. m. wieczorem, z Warszawy do Berlina, powiada :

« Pobyt monarchy rosyjskiego w stolicy Królestwa Polskiego zwracał powszechną uwagę, bo podróż ta od wstąpienia na tron nowego imperatora, kilkakrotnie była zapowiadana i wchodziła niejako w programat rządów jego ; obudzał też różne oczekiwania z powodu reform z lekka w manifestach cesarskich dotkniętych, a zbytecznie podobno, przynajmniej zbyt pospiesznie głoszonych w dziennikach zagranicznych, zwłaszcza zachodnich.

..... « Głównym, ile wiemy, faktem tego pobytu jest przemówienie do marszałków szlachty..... Przemówienie



to nieoddala się w niczem od poprzednich manifestów Cesarza Wszech Rossyi. Systemat Cesarza Mikołaja znajduje w niem potwierdzenie. » Pragnę, aby porządek rzeczy, zaprowadzony przez mego ojca, został utrzymany » — rzekł Cesarz Alexander. Wyrazy te wszakże, jak i całe przemówienie, nieprzesadzają w niczem, aby z czasem reformy w Rossyi nastąpić miały, w których Królestwu Polskiemu udział zdaje się być zapewniony przez następujące słowa: « Finlandya i Polska są mi równie drogie, jak inne części mego Państwa. » Mogą więc być reformy w państwie rosyjskiem, a w nich stosownie do słów cesarskich niema stanowiska wyłącznego na korzyść Królestwa Polskiego, niema też i wyjątku na jego szkodę....

» Ośmielamy się jedną tylko uczynić uwagę. W reformach jakie Rossya uczynić zamierza, jakich przynajmniej cywilizacya europejska przewodnicząca na ostatnim kongresie paryskim po niej oczekuje, ważne zajmuje miejsce strona religijna, czyli mówiąc właściwym językiem, równouprawnienie wszystkich wyznań. Wszystkie akta i dokumenta rosyjskie w sprawie wschodniej, sama nawet wojna, dowiodły jak wielką rolę odgrywa w polityce rosyjskiej strona religijna, jak głęboko Rossya ma w sercu wszelką niesprawiedliwość wyrządzoną swoim współwyznawcom, jakie ofiary gotowa jest ponieść, aby swobody należne religii « prawosławnej » zachowane zostały pod jakimkolwiek rządem, w jakimkolwiek państwie. Rossya niezniosłaby nigdy, i słusznie, aby posada Patriarchy greckiego w w Konstantynopolu przez lat dwadzieścia niebyła obsadzoną.

» Owóż z tej strony zapatrując się na reformy jakie w Rossyi zapowiadają, Królestwo Polskie i dawne prowincje jako katolickie, zdają się aż do pewnego stopnia wymagać koniecznie wyłącznego stanowiska. Niema tam biskupów, arcybiskupstwo warszawskie od lat dwudziestu jest osierocone; w małżeństwach mieszanych prawo wymaga, aby wszystkie dzieci były wychowane w religii « prawosławnej, » a księża katolicy do udzielania takowych ślubów bywają zmuszani. Niebędziemy tu wyliczać innych szczegółów: to co powiedziano, wystarczy na przekonanie, że reformy w duchu cywilizacyjnym przedsięwzięte, niemogą pozostawić na dal takiego porządku rzeczy, sprzeciwiającego się głównej zasadzie cywilizacyi, równouprawnieniu wyznań. Tych reform wszyscy katolicy w Europie porównie z mieszkańcami Królestwa Polskiego spodziewać się od Rossyi mają prawo, i niemożna przypuszczać, aby te nadzieje miały należeć do sfery owych « marzeń, » przeciw którym tak wielki nacisk w przemówieniu cesarskiem widzimy. »

## RZECZY EMIGRACYJNE.

*Monitor Powszechny* z dnia 30 maja umieścił sprawozdanie Komisyi wyznaczonej do przejrzenia projektu prawa, mającego ustalić budżet ogólny wydatków na rok 1857. Zdający sprawę w imieniu Komisyi, pan Alfred Leroux, mówił: « Francya bezwątpienia jest ziemią gościnności. Ale niechcielibyśmy aby nastąpiło nadużycie dobrodziejstw. Wychodźcy cudzoziemscy, którym wsparcie jest dawane, niezawsze usprawiedliwiają chęć niesienia im pomocy. Wielu z nich nie są ofiarami, ale raczej

sprawcami rewolucyi, i niemają bojaźni, nawet u nas, krzewić ich zarodów.

» Komissa Wasza, miała na myśli, że amnestye dane w wielu państwach, i przywrócenie pokoju między Francją i wszystkimi wielkimi narodami, powinny ułatwić znacznej części wychodźców powrót do kraju, i sądziła, że możnaby zmniejszyć fundusze rozdziału 10. — Stosownie do tej myśli proponowała, aby te fundusze z 526,600 fr. były zmniejszone do 476,000 fr. »

Propozycya ta zmniejszenia nie została przyjęta.

## TOWARZYSTWO LITERACKIE PRZYJACIOŁ POLSKI W ANGLII.

Na 24tą rocznicę odbyło się w Londynie, 24go maja, zgromadzenie roczne Towarzystwa. Zebrali się nań w znaczniejszej liczbie jak zwykle, członkowie wysokie w kraju zajmujący stanowiska.

Margr. Breadalbane, jako prezes zajął krzesło; niżej siedzieli Margr. Townshend, Hrabia Fortescue, Hrabia Harrington, Lord Mayor Londynu, Hrabia Fitzwilliam, Hrabia Zetland, Vicehrabia Raynham czł. parl., Monkton, Milnes czł. parl., Józef Ferguson czł. parl., Izaak Butt czł. parl., pułkownik Salway, Wbny Dr. Worthington, i t. d.

Dostojny prezes zagaił posiedzenie uwagę, że trudne okoliczności w jakich się obecnie Polska znajduje, wymagają podwojonych usiłowań i oględności ze strony Towarzystwa, ażeby w niczem stanu jej nie pogorszyć i lepszą przygotować przyszłość. Żałował naprzód, że wypadki przeszłoroczne bezowocnie się okazały dla wielkiej sprawy Polskiej i sprawa ta niepostąpiła naprzód, ani przez wojnę bez pożytku toczoną, ani przez pokój który wojnę tę zamknął. Ale, jeżeli niepostąpiła, to też się bynajmniej nie cofnęła. Stoi ona tak jak stała przed wojną. I jakżeby mogła zachwiać się, skoro opiera się na niepożytych zasadach sprawiedliwości i ludzkości. Krzycząca zbrodnia pierwotnego aktu rozbioru Polski jest dziś, tak jak była wczoraj, jednym z najpotworniejszych plag i błędów politycznych, popełnionych przez Europę. Rozwodził się dalej mowca nad głośną w świecie odwagą i wytrwałością w nieszczęściu, jakiej naród polski daje dowody, nie wątpiąc że dalej wytrwa w tych uczuciach.

*Hrabia Fortescue* wnosil pierwszą rezolucyą zawierającą oświadczenie, że Towarzystwo ma mocne postanowienie trwać w powołaniu swoim i oczekiwać na pomyślniejsze wypadki, przez które naród polski niepodległość swoją odzyskać musi. — Co do mnie, mówił dostojny mowca, pomimo przeciwnych losów, ani na chwile nie zachwiałem się w wierze, o prawach narodu polskiego i oplakiwać będę zawsze, że kwestya przywrócenia Polski niestała się integralną częścią traktatu świeżo zawartego.

Pan Ferguson poparł tę rezolucyę, którą jednomyślnie przyjęto.

Pan W. L. Birkbeck sekretarz honorowy odczytał roczne sprawozdanie. Dochod Tow. wynosił funt. sterl. 739. Towarzystwo miało sposobność przyjść w pomoc 535 wychodźcom, w chorobie lub nieszczęściu będącym. 485 funtów sterl. wpłynęło z koncertu jaki dała w domu Margr. Breadalbane, Księżna Marcellina Czartoryska. Przebiegając wypadki polityczne wspomniął o Mityngu 29go sier-



pnia na którym nienawiść pewnego stronnictwa angielskiego do Lorda Palmerstona, zaszkodziła kwestyi pod rozwagę będącej. — Mówił dalej o dzielnych legiach polskich, które na Wschodzie stanęły do boju z Rosyją, i które zapewne potrafią się utrzymać pod protekcją Turcyi; o usługach jakie pojedynczy Polacy w wojnie tej oddali.

Wojna ta okazała, że Niemcy niedostateczą są dla Europy zastoną przeciwko najazdom i knowaniom Moskwy. Polska jest tą siłą; w niej tak szlachta jak i włościanie kiedy im dadzą możność pospieszą do broni. Raport kończył się oświadczeniem mocnego postanowienia Towarzystwa, że powinność swoją dalej pełnić będzie, to jest będzie ogłaszało i rozszerzało prawdę o sprawie Polski.

Wbny *Werthington*, proponując przyjęcie raportu, użalał się, że przywrócenie Polski nieweszło do świeżo zawartego traktatu. Dziwił się także, że w ciągu ostatniej wojny Polska wcale znaku życia nie dała.

Hrabia *Harrington* oświadczył, że się zawiodł w oczekiwaniach, co do pokoju Paryżskiego i że go za zły uważa, a dlatego tylko, że Polska niepodległości swojej nie odzyskała, przez co wróży że pokój taki długo niepotrwa. — Bądź co bądź dziś mniej jak kiedykolwiek niegodzi się Towarzystwu sprawy Polski odstępować. Był niepodległej Polski koniecznym jest warunkiem trwałego poju, bo sam tylko może położyć wieczną tamę zaborom Moskiewskim, które od Piotra Wielkiego grożą Europie.

Lord Mayor, wnosząc podziękowanie Księżnie Marcelinie Czartoryskiej, oświadczył najmocniejsze współczucie dla sprawy polskiej i dla celów jakie sobie Towarzystwo założyło. P. Monckton Milnes, popierając rezolucyę, wyraził że nieufał nadziei aby wojna terazniejsza przywróciła Polskę, bo miał sposobność widzieć się z jednym z wielkich mężów stanu Francyi, dobrze znającym Rosyją, który go zapewniał, że skoro tylko ta wojna dotknie kwestyi polskiej, Rosyja będzie żądała pokoju.

Po przemówieniu pana Monckton Milnes', Margrabia Townshend, poparty przez Hrabiego Fitzwilliam, wniósł aby Margrabia Breadalbane, pozostał na rok przyszły prezesem Towarzystwa. Wniosek ten jednomyślnie przyjęto, a dostojny prezes podziękował w krótkich wyrazach za uczyniony mu zaszczyt. — Na wniosek Pana Beales, jednego z najstarszych i najgorliwszych przyjaciół, wybrani zostali Vice-prezesami: Książę Sutherland, Hrabia Harrowby, Hrabia Scarborough, Hrabia Harrington, Hrabia Fitzwilliam, Hrabia Shaftesbury, Hrabia Fortescue, i i Hrabia Zetland.

Deputacya grona Historycznego Polskiego w Londynie, złożona z pułkownika Szyrmy, i panów Żaby i Smolińskiego złożyła Towarzystwu adres z oświadczeniem wdzięczności Polaków za usługi jakie Towarzystwo sprawie polskiej oddaje.

## OSTATNI DROGMAN

### AMBASADY POLSKIEJ W STAMBULE.

Ostatniemi czasami widywano po ulicach Pera, starca wysokiego postawy, w stroju długim, nader poważnym, jaki od lat wielu na Wschodzie zarzucono. Każdego rana szedł on na mszę świętą do kościoła Panny Maryi, który

był dawniej kościołem ambassady polskiej. Po mszy, wracał zwolna, zatrzymując się na schodach przed każdym biednym, pozdrawiając i obdzielając jałmużną.

Nazywał się Franciszek Chabert. Znali go wszyscy jako wysłużonego drogmana Angielskiego, a mało kto o nim wiedział, że on był ostatnim urzędnikiem Rzplitej Polskiej w Stambule.

Wkrótce po ogłoszeniu wojny z Moskwą, zjeżdżać się poczęli do Stambułu Polacy. W Chabercie odżyła, zdaje się, pamięć dawnych z Polską stosunków, bo zaraz do nas się zgłosił i chęć widzenia okazał.

Zimą mieszkał w Pera, latem przenosił się do Terapii. Odwiedziliśmy starca, rad był nam niewymownie. Jak powiedziałem był wyniosłej postawy, twarzy zawiedłej, z głową wygoloną, na której szczycie mała korona siwych włosów została. Miał na sobie lekkie, krótkie futro, długie dolman, i kołpak biały z czarnym barankiem, węższy u dołu, u góry znacznie rozszerzony. Na portrecie jego, który u ściany przeciwniejszej wisiał, błyszczały trzy ordeiry wysokich jak się zdaje klass.

Pojąc można z jaką ciekawością wypytywałem go o szczegóły jego służby polskiej dotyczące. Mało mu już w pamięci zostało; jaki los spotkał archiwum ambassady polskiej, niżej powiem. Trzykrotne spalanie się ze szczytem domu w którym mieszkał, pozabawiło go wszelkich papierów osobistych i wszelkich pamiątek z owego czasu. Sam został, bodaj czy nie ostatni, w tamtych stronach, świadek XVIII<sup>o</sup> wieku i oficjalnego znaczenia Polski na Wschodzie.

Naglony przez nas aby szczegółów, które pamięta, chciał udzielić, przyobiecał zebrać myśli i na obszerniejszą rozmowę zaprosić. Jakoż dotrzymał słowa. 1<sup>o</sup> lutego 1854, dał znać że nas czeka wieczorem. Pospieszaliśmy, zastaliśmy całą rodzinę która składała się z trzech dorosłych synów i córki. Gdy obyczajem wschodnim podano fajki i kawę, on tak zaczął:

« Trzeba wam wiedzieć, że moja rodzina jest francuzka. Ojciec mój urodzony we Francyi był przez 40 lat pierwszym drogmanem Neapolitańskim, a było to wówczas poselstwo pierwszego rzędu. Że był bogaty i przeznaczał mnie także na drogmana, więc nieszczęśliwiego (wówczas trudniej to było niż dzisiaj), żeby mnie wychować odpowiednio do mego przyszłego zawodu.

» Pan Bóg dał mi takie usposobienie, że się rozwijał i dojrzewał wcześniej, a przeto wcale nie upadałem na siłach i zdrowiu. W 12m roku życia wszedłem do legacyi polskiej. Niedawno ona stale istnieć poczęła. Przyjeżdżali dawniej Ambassadorowie polscy i odjeżdżali. Wasz Król ostatni w początkach swego panowania chciał mieć rezydującego pełnomocnika. — Było to podczas wojny, która u was trwała. Dywan nietrzymał z królem, niedowierzał jemu: tłumaczył się że dawne traktaty z Polską niedozwalają takiej innowacyi, a mianowicie obawiał się aby posel waszego króla, nieznosił się przez Warszawę z Petersburgiem, bo posła rossyjskiego nie było.

» Kiedy ja wszedłem do legacyi polskiej, trwała już ona od lat kilkunastu. Pełnomocnikiem (chargé d'affaires) był niejaki Pilstein, przy nim był drogman i dwóch aplikantów. Wszedłem na drugiego aplikanta, a że myślałem w polskiej służbie kariery mój szukać, obok innych nauk, uczyłem się także po polsku. »



Tu zdjęty ciekawością przerwałem starcowi opowiadanie, zapytując czy jeszcze pamięta co naszego języka.

« Zapomniałem, odpowiedział, i niedziw się; my drogmani tyle miewamy na głowie interesów, tak pilnych i ważnych, że pamięć nam na długo niewystarcza. — Znadto wiele rzeczy musimy mieć w jednej chwili przytomnych, aby pamięć nasza była trwała. — A wreszcie, to tak dawno! Jednak poczekaj.... Czy znasz ten wiersz? »

Tu powiedział nam czterowiersz, z rodzaju takich, jakie w Warszawie za czasów Stanisława Augusta mogły się podobać. Nie zdawało mi się, abym go był czytał w jakimkolwiek zbiorze. Wypowiedział wiersze poprawnie, ale z akcentem jakby nigdy polskiej mowy nie słyszał. — Sam nawet już nierozumiał znaczenia tych wierszy.

« We dwa lata musiałem już umieć jako tako po polsku, kiedy mnie użyto na pomocnika przy drogmanie, a ten mnie obrócił szczególniej do interesów politycznych, mało zajmując hadlowemi. — Była to oczywiście łaska i dowód zaufania.

« Niedługo potem przybył nowy naczelnik. — Na miejsce Pilstaina dostaliśmy Pana Chrzanowskiego. Co się z Pilstainem stało niewiem. Po Chrzanowskim znać było, że był lepszego urodzenia, przytém niepospolite miał zdolności, a wiedzieliśmy że go protegował król. Skutkiem okoliczności, które zapewne znasz lepiej odemnie, interesa polskie nabierały coraz większej wagi w Stambule. — P. Chrzanowski otrzymał rozkaz zawiadomić Portę, że Ambassador nadzwyczajny przybywa do niej od króla i Rzplitej z ważnemi bardzo poleceniami. — W skutek czego otrzymałem rozkaz jechać na spotkanie Ambassadorsa, który przybywając przez Wenecyę, miał opłynąć Moreę, ztamtąd zaś jechać lądem. Został mi przydany od Porty oficer wyższy, który miał służyć za urzędowego przewodnika Ambassadorowi. Wyruszyliśmy z nim do Patras, gdzie w kilka dni po nas, Ambassador hr. Piotr Potocki przybył na okręcie Rzplitej weneckiej.

« Nigdy niewidziano w Stambule świetniejszej ambasady. Hrabia miał z sobą dwóch młodych synów, Kazimierza i Felixa, trzech sekretarzy, dwunastu kawalerów ambasady z pomiędzy najznakomitszej szlachty, dwóch jałmużników kanoników tytularnych, marszałka, koniuszego i straż przyboczną z kilkudziesięciu zbrojnych hajduków.

« Przez całą drogę z Patras, turecki przewodnik opłacał wszystkie koszty podróży. W Stambule także rząd otomański dostarczał ambasadzie czego tylko potrzebowała. Przybywszy pod mury stolicy, popłynęliśmy wodą do Pera, gdzie pan Chrzanowski przygotował wielki pałac na jednej z ulic, która odtąd otrzymała i dotychczas zachowuje nazwisko ulicy Polskiej.

« Ambassador miał dwa listy wierzytelne: jeden do Sultana, drugi do Wielkiego Wezyra. Przez kogo były one dane, tego już przypomnieć niemogę; pamiętam tylko, że we wszystkich czynnościach z Ambassadorsiem, ciągle była mowa o Konfederacyi Targowickiej. Na samym wstępie zmartwiło to go bardzo, że nie zastał w stolicy W. Wezyra, który powracając z kampanii rossyjskiej, w 80 tysięcy wojska obozował pod Szumłą. Wedle ustaw państwa otomańskiego, wszelka ważniejsza sprawa musi być przedstawiana W. Wezyrowi; Ambassador przeto

niemógł z kim innym traktować jak z Kajmakamem, czyli namiestnikiem W. Wezyra, co mu było nie na rękę. Nie prosił przeto o posłuchanie u Sultana, poodwiedzał tylko prywatnie ministrów Porty, biorąc mnie jednego z sobą, a potem kazał mi spieszenie przygotować się w podróż do obozu cesarskiego, dokąd miałem udać się jako jego delegowany. Kiedym przyszedł po ostateczne polecenia, okazał mi jak największe zaufanie, dał ustne instrukcje i list otwarty do W. Wezyra, świadczący o moim charakterze umocowanego posłannika, a dla niego kosztowną szablę z oprawą wysadzaną wielkimi brylantami.

» Wszystko co mogę przypomnieć sobie tak z instrukcyj ustnych jak z listu do W. Wezyra, kończyło się na tém, że Polska wzywała Portę do przyjęcia jej w pomoc z wojakiem jakie miała wówczas pod bronią, a to ile można najspieszniej, bo najazd Rosyji szerzył się coraz bardziej i groził jej zupełną zagładą. Taka była ogólna treść rzeczy, a wątpię, żeby w jej szczegółowem rozwinięciu znajdowało się coś godnego większej wagi, kiedy nieutkwiliło mi głębiej w pamięci.

» Ruszyłem tedy nietracąc czasu, i przybywszy do Szumli w nocy, zaraz nazajutrz rano napisałem do Pierwszego Tłumacza obozu cesarskiego, oznajmując jemu o mojem przybyciu z ważnem anagłem poleceniem, i prosząc go żeby mi otrzymał jak najrychlej posłuchanie u W. Wezyra. Tegoż dnia jeszcze W. Wezyr przyjął mnie pośród całego dywanu, z honorami jakie się zwykle czynią posłannikom zagranicznym drugiego rzędu. Na tém posłuchaniu, które było tylko ceremonialnem, przemówiłem stosownie do okoliczności w wyrazach pochlebnych, i oddałem list Ambassadorsa. W. Wezyr przyjął go uprzejmie, złożył na poduszce i oświadczył mi, że wszystko cokolwiek pochodzi od Polski, przyjaciółki i serdecznej sojusznicy Wysokiej Porty, jest mu bardzo miłym; dodał nakoniec, że każe list sobie przetłumaczyć i jutro chętnie będzie mówił ze mną o tém co wyczyta.

» Stawiłem się u niego nazajutrz o godzinie naznaczonej mi przez Pierwszego Tłumacza, i począłem od wręczenia mu szabli ofiarowanej przez Ambassadorsa. W. Wezyr podziwiał jej piękność, i oglądając z upodobaniem, mówił, że on osobiście niezastąpił na tak wspaniały podarunek, przyjmuje go wszakże przez wzgląd nie na jego wartość, ale na to, żeby niesprawić przykrości ofiarującemu, a w końcu zawołał: « Oby Bóg mi pozwolił użyć tej niezłomnej stali przeciw nieprzyjaciółom Polski, którzy są razem nieprzyjaciółmi Ottomańskiego państwa! »

» Przystąpiłem potem do przedmiotu mojego posłannictwa. Cel jego był już z listu wiadomy W. Wezyrowi, rozwijałem tylko wedle danych mi instrukcyi całe położenie rzeczy. Pierwsze słowa, z którymi W. Wezyr odezwał się do mnie, były: « Boli mię mocno, ale muszę powiedzieć, że to już wszystko za późno: nic niemożemy uczynić dla Polski. » Powtórzyłem więc głównejsze punkta moich przełożeń i z większą mocą poparłem dowodzenia, że sprawa Polski była razem niemniej własną sprawą samejże Wysokiej Porty. Na nic się to nieprzydało. W. Wezyr powtarzał swoje: « Za późno, Polska zginęła! »

» Kiedy już miałem odejść, prosiłem W. Wezyra, żeby mi pozwolił jeszcze widzieć się z sobą, na co łaskawie



zezwoił, powiadając że ilekroć zechcę z nim mówić, zrobię mu przyjemność prawdziwą.

» Przez trzy dni następne, codzień przypuszczałem szturm nowy, ale zawsze bezskuteczny. Widząc wreszcie że nic niewskóram, prosiłem przez Pierwszego Tłumacza o posłuchanie pożegnalne. Posłuchanie to odbyło się z równem honorami jak pierwsze, a nadto W. Wezyr przyodział mnie szubą sobolową i darował mi konia z osiodłaniem, którego zaraz za mną odprowadzono do mojego mieszkania. Nazajutrz opuściłem Szumłę.

« Za powrotem do Stambułu, zdałem sprawę Ambasadrowi ze wszystkich moich rozmów z W. Wezyrem. Przyznał że ściśle wypełnił dane mi polecenie, ale sam widział, że już daremnie było spodziewać się czegośkolwiek od tutejszego rządu, bo doszły publiczną drogą wiadomości o położeniu Polski niedopuszczającem żadnego dla niej ratunku. Dlatego też postanowił wracać zaraz do kraju i kazał mi uwiadomić o tem Portę. Zdawało mu się zbytecznem prosić Sultana o posłuchanie, był tylko z pożegnaniem u Kajmakama i urzędników Porty. Odwiedziny te czynił mając przy sobie mnie i p. Chrzanowskiego, którego potwierdził w dawnym jego charakterze pełnomocnika. Wszyscy przyjmowali Ambasadora bardzo uprzejmie i wynurzali swój żal, że niemogą nic zrobić w sprawie, którą Porta uważa za swą własną.

« Po ukończonych pożegnaniach Ambasadur zgromadził w swoim pałacu cały swój orszak i powiedziawszy, że z powodu nieszczęśliwych okoliczności musi skończyć swoje misję, oświadczył że od tej chwili każdy z będących przy ambasadzie wolny jest od obowiązków i może obrócić się gdzie mu się podoba; tym którzyby nie mieli potrzebnych zapasów na kosztą podróży, ofiarował stosowne wsparcie, i dodał, że on sam będzie powracał już jako prywatny człowiek.

« Pałac polski, dotąd tak ludny i ożywiony, w kilka dni wypróżnił się i został pustką. Wszystko się rozproszyło, wszystko spieszyło do nieszczęśliwej ojczyzny dzielić los krewnych i przyjaciół. Hrabia Potocki odjechał ostatni. Przed wyjazdem miał długą rozmowę sam na sam z panem Chrzanowskim. Po tem kazał mnie zawołać, powiedział że sprawy polskie powierza p. Chrzanowskiemu, a mnie zobowiązuje abym był mu pomocą i radą w znoszeniach się z ministrami Porty. Powtórzywszy raz jeszcze, że był bardzo zadowolony ze wszystkiego com czynił w skutek jego rozkazów, darował mi złotą tabakierę emaliowaną ze swoim portretem. Niedługo cieszyłem się tą szacowną pamiątką, straciłem ją w pożarze.

« Ambasadur odjechał z dwoma tylko służącymi i niewiem już którydy udał się do Polski. Nigdy potem niesłyszałem ani o nim, ani o jego rodzinie. P. Chrzanowski niezłóżnie wszedł przeze mnie w stosunki z urzędnikami Porty, odwiedzał czasem rezydujące tu ciało dyplomatyczne, i często pisywał niewiem do jakiej władzy w Polsce. Po kilku miesiącach takiej czynności, zachorował ciężko i śmiertelnie. Mógł mieć wtenczas lat przeszło sześćdziesiąt. Czując się blizkim zgonu, posłał po mnie, i zdał mi całe archiwum legacji, oprócz tylko listów prywatnie pisanych do niego z Polski. Wszyscy co go znali bliżej, żalowali go serdecznie, bo był człowiekiem bardzo zacny, uprzejmy i rozumny.

« Nazajutrz po jego pogrzebie, udałem się do Porty i

zostałem uznany za pełnomocnika Polski na jego miejscu. W tym charakterze utrzymując stosunki z rządem tutejszym, pozyskałem wiele firmanów i listów wezyrskich dla kupców i różnego stanu poddanych polskich, mających interesa tak w stolicy jak i w prowincjach państwa otomańskiego.

« Tymczasem niemówiono tu już inaczej o Polskę jak o kraju zupełnie zajęty przez Rosyją, aż jednego razu zjawił się nagle, jako pełnomocnik rosyjski, pułkownik Chwastow z całym swoim orszakiem poselskim.

W parę dni po jego przybyciu, przyszedł do mnie jego Pierwszy drogman, nazwiskiem Jakowlew, istny Moskál, tylko bez brody i ubrany po cywilnemu. Oddał mi on list od swego naczelnika, i zalecenie z podpisem, niepamiętam już jakiego tytułu, wysokiej władzy w Polsce. Oba te pisma nakazywały pełniącemu obowiązki pełnomocnika polskiego w Stambule, ktokolwiekby on był, zaprzestać natychmiast swojej czynności, i tak archiwum legacji polskiej, jak wszystko co do niej należało, oddać w ręce przybywającego dopiero poselstwa rosyjskiego. Odpowiedziałem Jakowlewowi, że potrzebuję czasu do namysłu jak mam postąpić. Odszedł z tem, obiecując powrócić nazajutrz.

« Wstręt jaki miałem zawsze do Rosyji zamienił się natenczas we mnie w gwałtowną nienawiść. Pierwszą moją myślą było spalić wszystkie papiery; ale wstrzymała mnie uwaga, iż znajdowało się w nich wiele dokumentów służących Polakom, którzy mogliby ponieść szkodę przez ich ztratę. Pobieglem do dwóch ściśle mi znanych, a bardzo uczciwych i przychylnych dla Polski ministrów cudzoziemskich, pokazałem im pisma otrzymane od Chwastowa, i prosiłem o radę co mam czynić. Oba dwaj byli tego zdania, żebym niesprzeciwiał się rozkazowi, bo mówili: « Polski już nie masz, zbrodnia dokonana! »

« Powróciwszy do siebie zająłem się zaraz zebraniem i ułożeniem wszystkiego co miałem do oddania, a kiedy Jakowlew przyszedł znowu, oświadczyłem mu sucho i z cierpkością że uczynię zadość wymaganiom. Następnego dnia zjawił się u mnie oficer rosyjski, należycie opatrzone w upoważnienie przez p. Chwastowa, któremu wręczyłem wspólnie z inwentarzem całe archiwum polskie, składające się z wielu ksiąg, rejestrów i fascykułów. Natychmiast wszakże napisałem urzędową protestacyą przeciw postępkowi p. Chwastowa, i posłałem ją Porcie, żeby była przedstawiona ministerstwu spraw zagranicznych i złożona w kancelaryi Dywanu. Na żądanie moje kopia poświadczona tego aktu przesłana została p. Chwastowowi. Tym sposobem zakończyłem byt legacji polskiej w tutejszej stolicy.

« Nad spodziewanie jednak moje, niebyło jeszcze końca stosunkom między mną a pełnomocnikiem rosyjskim. W kilka dni później, miałem jeszcze raz u siebie p. Jakowlewa. Przyszedł on z nader uprzejmym oświadczeniem, że naczelnik jego biorąc na uwagę przykrość i szkodę jaką mogła mi sprawić zmiana położenia, a ceniąc wysoko moje doświadczenie i zdolności, ofiaruje mi na miejsce straconej służby polskiej, daleko lepszą i korzystniejszą pod wszystkimi względami służbę rosyjską. P. Jakowlew ze swojej strony obiecywał mi złote góry i zachęcał wszelkimi sposobami, żebym wszedł w służbę, gdzie pod jego przewodnictwem jako Pomocnik Pierwszego drogmana, będę miał osobny wydział czynności. Mia-



łem już na ustach odpowiedź wręcz odmowną; ale wzięła mnie ciekawość dowiedzieć się, do jakiego to wydziału czynności mnie przeznaczano. Wyrozumiałem prędko. Kto zna organizację poselstwa rosyjskiego praktykowaną tu od najdawniejszych do ostatnich czasów, ten się niezadziwi kiedy powiem, że chciano ze mnie zrobić intryganta, donosiciela, krótko mówiąc, szpiega.

«Łatwo pojąć jak mię to oburzyło. Odezwałem się bez ogródek, że propozycja p. Chwastowa jest dla mnie nie laską, ale obrazą, że służba mi ofiarowana niezgadza się ani z moimi zasadami postępowania, ani z moim charakterem, a zatem że nie mam potrzeby tłumaczyć się dłużej i proszę więcej mi o tym nie mówić. — Jakowlew zamilkł, ale wychodząc obsypywał mnie swoimi zapewnieniami szacunku i życzliwości, o które niedbałem.

«Cóż wam powiem, niejestem Polakiem, nie mam majątku, potrzebowałem wówczas służby — a jednak niemożem tego przenieść na siebie, abym służył Moskwie, dopiero co przestawszy być polskim urzędnikiem. — Czuję w sobie samym krzywdę wyrządzoną Polsce. — Wreszcie uważałem to zawsze, i sam na sobie doświadczylem, że ktokolwiek z cudzoziemców, uczciwych ma się rozumieć, zetknął się z Polakami, ten już mimowolnie przejął się nienawiścią do Moskwy.

«Cierpiałem lat kilka niedostatek niemając innego zajęcia nad wychowanie moich synów. — Może te nieszczęścia więcej jeszcze do Polski mnie przywiązały, niż czasy moje świetniejsze, które w jej służbie przepędziłem! — Przyjeżdżali tu później wasi. Bolało mnie, że już im żadnej pomocy przynieść niemożem. Słyszałem i o tych co we Francji, i o tych co we Włoszech byli! Ciężkie to były dla was czasy; podziwiam ja i cenię dzisiejszą waszą wytrwałość i poświęcenie, — ale ja co znałem ówczesne okoliczności, powiem, że pierwsze lata po upadku Polski większej niż dzisiejsze wymagały od Polaków tęgości i wiary; — a wyszli z nich ówczesi z chwałą!

«W długim mojem życiu przekonałem się że droga honoru, nawet pod materyalnym względem jest dla człowieka najkorzystniejsza. Wkrótce winiszowali mi wszyscy, że nieprzyjął służby u Moskali, gdy po kilkoletnich różnorodnych zajęciach dostałem się do Ambassady Angielskiej. W niej w trudnych nieraz przejściach trzydziści przeszło lat służyłem, a od r. 1831 wyznaczono mi pensję emerytalną 700 funtów.

«Dziś już jedną nogą w grobie stojąc, dziękuję Bogu za wszystkie łaski, a więcej jeszcze za wszystkie cierpienia, które na mnie zesłał. — Pożno dopiero przekonywa się człowiek że przykrości chwilowe, byle je mężnie przetrwać, zawsze mu w pożytek obracają się. Nawiedza Pan Bóg tych których najwięcej miłuje. — Dziś jedno tylko mam pragnienie i o jedno się modlę, aby mi Bóg dozwolił, przed śmiercią, choć na chwilę i zdaleka widzieć Polskę w jej dawnej wielkości i chwale. — Czy doczekam? Któż to wie!...» Tu po chwili milczenia i spoglądając na nas, dodał wsruszony: «Dla mnie starego już dosyć pociechy, że was znowu zbrojnych widzę! Z ostatniem tchnieniem moich piersi, wraz z S. Szymonem zawołam: *Nunc dimittis servum tuum Domine, quia viderunt oculi mei salutare tuum in pace!*»

Ta była ostatnia moja z pocziwym starcem rozmowa. — W drugiej połowie 1854 musiałem ze Stambułu wyjechać,

a kiedyś w końcu lutego następnego roku powrócić, było to właśnie w kilka dni po pogrzebie Franciszka Chaberta.

## ROZMAITOŚCI.

Dziennik warszawski *Kronika*, w numerze 16 maja, umieścił korespondencją *Z Powiatu Wilkomirskiego*, którą dziennik krakowski *Czas*, w numerze 27 tegoż m., całkowicie powtórzył.

Jestto artykuł pod względem ekonomiczno-przemysłowym bardzo zajmujący, a dla znających miejscowość wielce ciekawy. Głównym faktem jest nagły wzrost miasta Kowna. Przyczyniła się do tego najbardziej droga bita (szose) między Kownem a Dynaburgiem w r. 1837 ukończona, przez co dopełniła się linia komunikacyjna z Petersburga do Warszawy. Podczas wojny teraźniejszej, kiedy porty bałtyckie zostały zablokowane, cały handel który przedtem środkował się w Rydze, obrócił się na Kowno, z kąd wygodnym spławem Niemna, mógł iść do Prus neutralnych, to jest do Memla i Królewca. Rozpoczął się tedy ogromny ruch na drodze dynabursko — kowieńskiej, a Kowno stało się jedynym dla całej północnej części państwa rosyjskiego składem i ogniskiem handlu, tak wywozowego jak przywozowego. Domy handlowe rygskie, pozbawione czynności u siebie, pozakładały tu agentury, dla zachowania stosunków z obywatelami, którzy im doład płody zbywali. Toż samo uczyniły niektóre firmy z Królewca i Memla. Kapitałów obiegowych przysporzyło się, wszystko co się dało zamienić, zamieniono na składy, magazyny, i zsyпки; zabudowania poczęły wznosić się w mgnieniu oka; postawiono lub poczęto stawiać kilka dużych kamienic; cała nowa część miasta nad brzegiem Niemna jakby na komendę powstała.

Na drodze między Kownem a Dynaburgiem bez ustanku ciągnęły się długimi rzędami tabory powozek, tam i nazad. Wiele ich szło z gubernii smoleńskiej, pskowskiej, moskiewskiej, twerskiej i dalszych. Wiozły one do Kowna len, pienkę, lój, skóry, dziegieć, smołę i mnóstwo miedzi uralskiej; odwoziły zamtąd cukier nierafinowany, wino, towary kolonialne, ołów i moc bawełny.

Okolice po obu stronach drogi, zyskały niemało w ostatnich dwóch latach; owies który przed trzema laty płać się po rs. 4 do 6, za beczkę (5 korcy warszawskich) przy końcu roku zeszłego podniósł się do rs. 12. Raz nawet w Wilkomierzu, podczas znacznego przechodu wojsk, cena ta doszła chwilowo do rs. 22 za beczkę. Włościanie mieli częste sposobności wynajmowania się na furmanki i na inne popłatne zarobki, tak dalece, że podwójny w ostatnich latach nieurodzaj, daleko mniej dał się czuć włościanom między Kownem, Dynaburgiem i Wilnem położonym, aniżeli w gubernii grodzieńskiej i innych częściach Litwy.

Ruch handlowy w Kownie szczególniej przeszłej jesieni był ożywiony. Kowno wyglądało na miasto portowe. Koryta Wilii i Niemna u malowniczego zejścia się tych rzek, jeżyły się masztami żaglowych statków. Pruskie jachty okrętową budowę swoją przypominały morze; gabary i parowce królestwa polskiego pierwszy raz uwijały się po Niemnie. Na brzegach zaś kilkanaście tysięcy teleg i kibitek stało obozem. Dziwny to wszystko przedstawiało obraz. Tu



zmęczone konie stoją rzędem przy wozach uszykowanych jak ściany ulic, zwoszczyki smarują koła lub jeść sobie warzą; tam najęte żydy len przetrząsają i czyszczą, inni surowe skóry układają w szczyty, beczki z łojem, kufy z dziegiem i smołą toczą po deskach z kibitek na pokład statków; gdzie niegdzie eleganckie niemczyki kręcą się z pugilaresem i ołówkiem, zapisując ilość wydanych lub przyjętych towarów. Na wybrzeżach, a mianowicie między mostem na Wilii a wodną komorą, słychać ogólnie jeden gwar mówiący po niemiecku, rosyjsku, białorusku, żmudzku, żydowski, « *najmniej podobno po polsku.* »

Te ostatnie słowa nanieszczenie odbierają cały urok powabnemu wizerunkowi handlowej pomyślności Kowna.

Korespondent upewnia, że chociaż z nastaniem pokoju zmieniły się wyjątkowe okoliczności i teraz towary z głębi Rosyi zamiast iść na kołach do Kowna, popłyną jak dawniej Dzwina do Rygi, o los Kowna wszakże lękać się nie należy, bo naprzód, ważność handlowa tego punktu polega na samej naturze rzeczy, powtóre, chwilowe zabłysnienie tej ważności zwróciło nań uwagę rządu i handlu. Rząd polecił już wytknięcie traktu kolei żelaznej z Kowna do granicy pruskiej ku Królewcowi, co żywo ma być wykonane.

Proszeni jesteście o umieszczenie tego co następuje :

Grignon, dnia 3 Czerwca 1856.

W dniu 29 Maja bieżącego roku, postawiliśmy w kaplicy Szkoły Agronomicznej Grignon, ze składki naszej dobrowolnej, na przedce uzbieranej, kamień marmurowy na cześć świętej pamięci AUGUSTA BELLI, założyciela tej Szkoły.

Ta skromna pośmiertna ofiara, uboga jak wygnańcy, lecz wielka myślą, bo pochodząca z wdzięcznych serc polskich, należała się człowiekowi, który na polu zwycięstw, obok naszych walecznych Legionów z czasów Wielkiego Napoleona, polubiwszy sprawę Polski, pokochał jej synów na wygnaniu, i przez dwadzieścia pięć lat naszego tułactwa, z energią żołnierza, a z miłością prawdziwie ojcowską, nie ustawał aż do swej śmierci okazywać dla nas najczulszych dowodów przywiązania i przyjaźni.

Z śmiercią tego szlachetnego męża, straciliśmy najlepszego naszego przyjaciela i opiekuna. Strata ta tém boleśniej czuć się daje teraz dla młodszych braci naszych chcących się sposobić w nauce rolniczej, zwłaszcza gdy środki ku temu celowi zupełnie zmalowały. — Dawniej bowiem, oprócz stałych zasiłków miesięcznych, uczący się w Grignon otrzymywali, za troskliwą pieczę ś. p. AUGUSTA BELLI i mocą jego imienia, częste wsparcia, przyczem przechodzili zupełnie na koszt rządowy, dostając pensyą szkolną, nazwaną po francuzku *bourse*. Tym sposobem każdy z braci naszych, i nauki miał płatne i sposób utrzymania się przyswoity. Dzisiaj przeciwnie, te dobrodziejstwa nieistnieją. Najlepszy uczeń polski, (czego mamy dowód i w tym roku), nie może być umieszczonym na liście, podawanej co półrocz przez radę professorów, do nagrody ministeryjalnej, bo takie jest rozporządzenie rządowe. I jesteście świadkami od lat kilku, jak biedni bracia nasi, wyczerpawszy swe fundusze, pochodzące najczęściej z dobroczynności prywatnej, zmuszeni są, po kilkumiesięcznym pobycie w Grignon, opuszczać ten zakład rolniczy wbrew swej chęci i swym zamiarom.

Jeden Bóg wie jakie ma być przyszłe przeobrażenie Polski, każdy z nas zna jednakże, iż pierwszym, a może

jedynym naszym bogactwem jest rola. Nabywać przeto nauki rolnicze jest to przyczynić się do dobra i potęgi kraju. Z tego powodu, chcielibyśmy z naszej strony, według sił słabych i naszych szczupłych możliwości, przyczynić się do ułatwienia braciom naszym pobytu w Szkole Grignon. I jeśli szlachetne serca polskie, na które rachujemy, nas zrozumieją, a Opatrzność dopomoże, moglibyśmy rokrocznie przyjsć z pomocą chociaż małą dla kształcących się biednej młodzieży w tym zakładzie.

Oto jest myśl, o urzeczywistnienie której dzisiaj nam idzie. Zaród jej stanął z pierwotną myślą postawienia pomnika dla naszego przyjaciela i mistrza. Jestto drugi szlachetny sposób uczczenia pamięci tego zacnego męża, wznosząc obok jego pomnika, zakład który przedłużać będzie jego dobre czyny.

Ze składki uzbieranej na skromną naszą ofiarę, pozostało nam sto franków, które na cel niniejszy przeznaczając, składamy tymczasowo w kassie oszczędności w Wersalu, pod imieniem pana *de Vergnes*, kapelana szkoły, gdzie i inne fundusze, w miarę jak przybywać będą, złożone zostaną. Statut organiczny określi cel, sposób zawiadowania funduszami i atrybucye Komitetu niemi zarządzającego; który sprawować ma swe czynności pod przewodnictwem Dyrektora Szkoły Grignon, w asystencji Mera, Kapelana cesarskiego tutejszego Instytutu i dwóch Polaków, jednego z byłych uczniów Grignon, a drugiego poza obrebbem, a mającego wziętość i powagę. Komitet ten będzie w obowiązku, najmniej raz w rok, ogłosić w pismach publicznych, tak w kraju jak i za granicą wychodzących, zdanie sprawy z zarządu funduszami, i przedstawić stan kassy.

Mamy nadzieję, iż fundusz raz uzbierany, a skromnie udzielany, może nieustannie się zasilać przez ofiary dobroczynne ze strony Rodaków przyjeżdżających z Kraju, a zwiedzających Grignon; a tym sposobem, dobre, braterskie dzieło, z rok narok, dopóki się Bogu spodoba, przedłużać będziemy.

Rodacy podziеляjący ten zamiar, i wszystkie osoby mu życzliwe, zechcą swą ofiarę przesłać pod adresem : à M. ŻURAWLEWICZ, *agent comptable de la Société Agronomique de Grignon, par Neauphle-le-Château* (Seine-et-Oise).

DOMARADZKI Rudolf, *Intendant des propriétés de Montrésor* (Indre-et-Loire), *były uczeń Grignon z 1834 r.*

KOSSOBUDZKI, *propriétaire-cultivateur à Framerville*, par Chaulnes (Somme), *były uczeń Grignon z 1835 r.*

ZIELIŃSKI, *directeur de la Ferme-École de la Corée* (Loire), *były uczeń Grignon z 1835 roku.*

KARCZEWSKI Karol, *régisseur au Château Lamothe* (Vienne), *były uczeń Grignon z 1837 r.*

PILIŃSKI Konstanty, *Inspecteur et expert de la Compagnie d'Assurances contre la grêle*, *były uczeń Grignon z 1837 r.*

SKAWIŃSKI Piotr, *régisseur à Giscours*, par Margaux (Gironde), *były uczeń Grignon z 1838 r.*

PILIŃSKI Andrzej, *mécanicien au Chemin de fer du Nord*, à Paris, *były uczeń Grignon z 1838 r.*

KURZEWSKI Erazm, *régisseur à la ferme de Ste-Thérèse*, par Buzançais, près Vendœuvres (Indre), *były uczeń etc. z 1838.*

CZERNIK Alexander, *rue Laval, 25, à Paris*, *były uczeń z 1840.*

ŻURAWLEWICZ Eustachy, *agent comptable de la Société Agr. de Grignon* (Seine-et-Oise), *były uczeń Grignon z 1842 roku.*

ZAGÓROWSKI Narcyz, *rue Serpente, 32, à Paris*, *były uczeń Grignon z 1843 roku.*

GRABSKI Józef, *employé à la Compagnie d'Assurances contre la grêle*, à Paris, *były uczeń Grignon z 1849 roku.*

ZABOROWSKI Jerzy, *stagiaire à la Ferme-École de la Corée* (Loire), *były uczeń Grignon z 1855 r.*

NIEGOLEWSKI Zygmunt, *uczeń terazniejszy z 1go oddziału.*

MAKOWSKI Kazimierz, *ditto ditto.*

MATEJKO Edmund, *ditto ditto.*

JEDLIŃSKI Juliusz, *directeur de l'Ecole préparatoire polonaise*, à Paris, 129, boulevard du Montparnasse.

NOTA. — Lista osób biorących udział w tém dziele, co 3 miesiące ogłaszana będzie.

Redaktor, Felix WROTNOWSKI.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2.